NAUKA 1/2015 • 39-52

JAN TOMKOWSKI*

Pan Tadeusz – poemat metafizyczny?

Jak czytać dziś *Pana Tadeusza* – dziś, gdy łatwo dojść do wniosku, że bohaterstwem jest w ogóle czytać, zaś wszystko jedno jak, bo nawet w Internecie i w telewizji wyśmiewają się z tych, którzy czytają, a zwłaszcza tych, którzy gotowi są jeszcze brnąć przez meandry narodowej klasyki. Czytać – smakując chłodnik i bigos, zachwycając się pejzażami, przyznając, że Wenecja nie tak piękna jak polski, litewski, białoruski las, a zachód słońca na Seszelach czy Dominice naprawdę ma mniej uroku niż świt nad Nowogródkiem. Czytać – ciesząc się, że w *Panu Tadeuszu* Mickiewicz zszedł na ziemię z ciemnych mistycznych obłoków okrywających *Dziady*. Można stwierdzać – jak czynił to choćby Wiktor Weintraub – że tam, w Soplicowie, znów narodził się (albo odrodził) Mickiewicz antyprofetyczny[1], z Konrada więc już nie Gustaw, lecz swojski Jacek[2], albo raczej z Konrada Tadeusz, co książkę bierze do ręki niechętnie.

Można tak, ale można też inaczej, nie dowierzając arkadyjskim realiom. Jak? Na przykład dochodząc do wniosku, że za materialną zasłoną rzeczy coś się jednak kryje, coś większego, coś istotniejszego, może bardziej wieloznacznego i na pewno bardziej mrocznego[3]. Z rozmaitych powodów i różnymi podążając drogami, sceptycy dochodzili do wniosku, że *Pan Tadeusz* to wbrew panującym opiniom poemat mistyczny, a może i metafizyczny. Jan Lechoń[4], Czesław Miłosz[5], Joanna Salamon[6], a poniekąd także Zdzis-

* Prof. dr hab. Jan Tomkowski, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa, e-mail: ragadon@poczta.fm

[1] „[...] *Pan Tadeusz* to poemat zdecydowanie antyprofetyczny". W. Weintraub, *Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza*, Warszawa 1982, s. 312.

[2] M. Piechota, *Od tytułu do „Epilogu". Studia i szkice o „Panu Tadeuszu"*, Katowice 2000, s. 44-45.

[3] Jeśli wierzyć bałamutnym nieraz świadkom, podczas pisania poematu Mickiewicz znajdował się w nastroju dalekim od sentymentalnego gawędziarstwa, wręcz przeciwnie – „błyskawicował parabolami rozświecającymi głębię ducha". J.B. Zaleski, *Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania „Pana Tadeusza". List do syna Adama*, Paryż 1875.

[4] J. Lechoń, *O literaturze polskiej*, New York 1946, s. 113, 115.

[5] „Ukryty nurt... Być może miałem na myśli to samo mniej więcej, co wyraziłem w *Ziemi Ulro*, kiedy interpretowałem *Pana Tadeusza* jako poemat zamaskowany, w tym sensie, że to jest poemat w ukryciu metafizyczny. Że właściwie chodzi o błogosławieństwo ziemi, błogosławieństwo świata." A. Fiut, *Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, Kraków 1981, s. 120. Wbrew zapewnieniom

ław Kępiński[7] uczynili to już dawno temu. Niestety, poprzestali na niewyraźnych sugestiach (wyłączając oczywiście Kępińskiego, który jednak związał swoją interpretację z rozległym światem nauk hermetycznych). Praktycznie więc, czytając *Pana Tadeusza* jako poemat metafizyczny, zmuszeni jesteśmy zaczynać od początku, co naturalnie nie tylko martwi, ale i napełnia radością serce badacza pozbawionego przesądów[8].

A zatem – metafizyczny, lecz co to miałoby właściwie znaczyć? Może metafizyczny jak *Raj utracony* Miltona albo wielkie poematy Blake'a: *Cztery Zoa*, *Milton*, *Jerusalem*? A idąc dalej – jak poematy Eliota, *Ziemia jałowa*, ale zwłaszcza *Cztery kwartety*[9]. Jak *Elegie duinejskie* Rilkego, o ile uznamy je oczywiście za poemat, a warto chyba tak na owo arcydzieło spojrzeć. Mickiewicz, Milton, Blake, Eliot... Bardzo ryzykowne zestawienie, lecz przecież mówimy cały czas o tekstach poetyckich penetrujących obszary metafizyczne. O tekstach dotyczących tajemnicy bytu, zagadki zła, istoty czasu, przezwyciężenia śmierci[10]. Musimy jeszcze zapytać, o jakiej metafizyce myślimy[11]. O fundamentach,

---

poety, w *Ziemi Ulro* znajdziemy co najwyżej bardzo ogólny zarys interpretacji arcydzieła Mickiewicza. Dlatego opinia, iż „dreptania profesorów polonistyki wokół tego poematu były dość patetyczne w swej nieporadności" (C. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Warszawa 1982, s. 134), wydaje się przesadzona. Zob. też A. Fiut, *„Pan Tadeusz" przez Miłosza na nowo odczytany*, „Dekada Literacka" 1998, nr 5. Z Miłoszem polemizuje J.M. Rymkiewicz, *Kilka szczegółów*, Kraków 1994, s. 114-115.

[6] J. Salamon, *Cztery godziny albo zegar „Dziadów"*, Kraków 1999. Tu również liczne uwagi dotyczące interpretacji *Pana Tadeusza.*

[7] Z. Kępiński, *Mickiewicz hermetyczny*, Warszawa 1980. Zob. zwłaszcza rozdział ostatni, zatytułowany *Karczma Jankiela.*

[8] Takie podejście do poematu wydaje się niektórym badaczom zbyt ryzykowne. „Trzeba tu jeszcze ostrzec tych, którzy zbyt dociekliwie takiego utajonego znaczenia – lub utajonych znaczeń – tego poematu chcieliby się doszukiwać. Nie żebym uważał, że tego robić nie należy, wręcz przeciwnie. Ale należy postępować ostrożnie. Jeśli zbyt wiele będziemy o tym gadali, to takie gadanie może ukryć przed nami, zataić najistotniejsze znaczenie *Pana Tadeusza*: prosty cud prostych obrazków wziętych prosto z natury." J.M. Rymkiewicz, *Kilka szczegółów*, s. 116.

[9] Sam autor próbował wielokrotnie określić status „poety" i „metafizyka" oraz charakter „poezji metafizycznej". Zob. np. T.S. Eliot, *Selected Essays*, London 1933, s. 130 i passim.

[10] Jak się zdaje, podczas pisania *Pana Tadeusza* Mickiewicz czytał mało stosowne do tematu dzieła lektury – na przykład Saint-Martina i Baadera, a nawet „spieszył do dalszych części *Dziadów*" (M. Czapska, *Szkice Mickiewiczowskie*, Warszawa 1999, s. 102. Autorka kreśli barwny obraz życia poety w „Balzakowskim Paryżu").

[11] Spośród współczesnych Mickiewiczowi na temat metafizyki wypowiadali się m.in. Jan Śniadecki (sceptycznie) i Maurycy Mochnacki (życzliwie). Ten ostatni, pisząc o narodzie polskim, stwierdzał: „Entuzjazm do szperań metafizycznych nigdy nie był jego przywarą. Z czegoż poszło, iż tak usilnie zleczyć w nas chciano tę «niemoc» mniemaną, której nie znaliśmy? Owszem, nieco więcej metafizyki w ogólnym do rzeczy naukowych usposobieniu nic by nam wcale nie zaszkodziło." M. Mochnacki, *Poezja i czyn. Wybór pism*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył S. Pieróg, Warszawa 1987, s. 222.

które stworzył Arystoteles[12] i dla myśli chrześcijańskiej przystosował Tomasz z Akwinu? A może o metafizyce kartezjańskiej, Mickiewiczowi przecież znanej. Albo raczej o systemach Kanta i Hegla, które rzucają cień na całą epokę i których arkana także poeci musieli przemyśleć?[13]

A z drugiej strony – zadając te pytania dziś, na początku XXI wieku – jakże nie zaprosić do dyskusji Martina Heideggera, bo dzięki niemu na świat metafizyki patrzymy już inaczej niż sto czy dwieście lat temu.

Odczytując *Pana Tadeusza* jako poemat metafizyczny, tworzymy świat – chyba z większym trudem niż budował sam autor fundamenty soplicowskiej architektury[14]. Mickiewicz to, co opisywał, dobrze znał, pamiętał i odtwarzał, wspomagany zresztą przez przyjaciół i życzliwych czytelników pierwszych fragmentów. Nam pozostaje odwołać się do wyobraźni, raz po raz przywołując na pomoc rozum, a nawet prozaiczny rozsądek, niekiedy niszcząc poetyckie piękno, by z lirycznego zamglenia wyłonił się jakiś nowy sens. Dzięki takiemu zabiegowi konkret ukazuje się nam w nowej perspektywie, przestaje być dekoracją, rekwizytem, muzealnym eksponatem. Rzeczy i byty budują świat, nie tylko ozdabiają go, nadają kolory i walor autentyczności.

Słowacki mówił z irytacją o „wieprzowatości"[15] życia opisanego w *Panu Tadeuszu.* Trudno nie zgadzać się ze Słowackim, bo mało który ze współczesnych Mickiewiczowi czytelników zasługuje tak jak on na uwagę i szacunek. Tym razem może jednak się mylił, bo wieprz z *Pana Tadeusza*, symbol mało poetycki, to stworzenie niezwykłe. Co robi wieprz z Soplicowa?

> „[...] A wieprz marudzi w tyle, dąsa się i zgrzyta,
> I snopy zboża kradnie, i na zapas chwyta."[16]

Porwani wspaniałym rytmem trzynastozgłoskowca, przytłoczeni mnogością poetyckich figur, zachwyceni coraz bardziej finezyjnymi porównaniami, nie jesteśmy już w stanie myśleć o prawdopodobieństwie, o wiarygodności, o mało ważnych szczegółach. Tylko niewrażliwy na liryczne piękno i wyjątkowo pedantyczny badacz mógłby zapytać, czy

---

[12] Według klasycznej definicji „istnieje nauka, która bada Byt jako taki i przysługujące mu atrybuty istotne". Arystoteles, *Metafizyka*, przeł. K. Leśniak, Warszawa 1983, s. 71.

[13] O edukacji filozoficznej Mickiewicza pisze J. Tretiak, *Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł. 1815-1821*, Kraków 1917, s. 204.

[14] Czyni to także w swej obszernej pracy G. Tomaszewska, *Jak widzi dusza? Estetyka i metafizyka światła w „Panu Tadeuszu"*, Gdańsk 2007.

[15] „Cały Tadeusz jest ubóstwieniem wieprzowatości życia wiejskiego – jest tam śmiech z pojedynku na szpady, a zupełne ubóstwienie tego, który kijem swojej obrazy poszukuje." J. Słowacki, [Notatki różne z „Raptularza"]. *Dzieła wszystkie*, t. 15. Wrocław 1955, s. 469.

[16] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz. Dzieła*, t. 4, Warszawa 1998, s. 274. Wszystkie pozostałe cytaty z tekstu poematu na podstawie tego wydania.

naprawdę wieprz „zgrzyta" i czy „snopy zboża kradnie" – w dodatku „na zapas" – i czy niesie je potem do spiżarni, a wreszcie jak niesie – na grzbiecie czy może jakoś inaczej? Bo mówiąc szczerze, taką scenę trudno sobie naprawdę wyobrazić, podobnie jak położenie karczmy Jankiela, o czym pisał Kępiński[17].

Blake odpowiedziałby, że oczywiście to sprawa wyobraźni (*Imagination*) i przypomniał, że pozbawiony wyobraźni chrześcijanin nie może być zbawiony[18]. Ja wolę myśleć, że Mickiewicz opisał nam wieprza metafizycznego, nie tyle obdarzonego rozumem i zaniepokojonego tym, co dzieje się akurat po bitwie i co rozegra się niebawem w otaczającej przyrodzie, lecz wieprza stanowiącego część metafizycznego gospodarstwa.

Bo ostatecznie czym innym jak nie metafizycznym gospodarstwem jest świat pokazany w *Panu Tadeuszu* – świat, a może raczej światy? Jak te pojęcia sprecyzować? Aby uczynić krok naprzód, wystarczy nam definicja najprostsza: wszystko, co jest, nazywamy światem[19]. Nie ma, jak się zdaje, specjalnego powodu, by przypominać o hierarchii bytów, bo nie jest ona w ujęciu Mickiewicza tak sztywna i niezmienna jak w pismach filozofów: Arystotelesa, Augustyna, Tomasza z Akwinu. Zmienia się w zależności od punktu widzenia i przenikliwości patrzącego. Ten wieprz kradnący snopy może wiedzieć i czuć dużo lepiej niż nam się wydaje. A gwiazdy, w które patrzy Wojski, mówią znacznie więcej, niż rzecz martwa, czyli nieożywiona i pozbawiona jakiejkolwiek duszy[20].

Dwoistość spojrzenia konieczna jest rzecz jasna podczas lektury, choć Mickiewicz często nas uwodzi, prowadzi na manowce konkretu i realistycznego piękna, a wreszcie zabiera na wędrówkę, która kończy się w prywatnym muzeum pamięci wygnańca. Kto nie chce pozostać na powierzchni, musi ruszyć w głąb albo też próbować oderwać się od ziemi, zresztą bez gwarancji, że ów trud naprawdę się opłaci[21]. Zachowując dwoistą perspektywę, możemy już postawić pytanie, czy świat *Pana Tadeusza* to przestrzeń otwarta czy raczej zamknięta[22]. Problem tylko z pozoru banalny i oczywisty, bo jedynie

[17] Z. Kępiński, *Mickiewicz hermetyczny*, s. 336-340.

[18] Zob. J. Tomkowski, *Intelektualne wojny Williama Blake'a*, „Literatura na Świecie" 1989, nr 7.

[19] Zob. B. Skarga, *Tercet metafizyczny*, Kraków 2009, s. 15.

[20] Zob. A. Niemojewski, *Dawność a Mickiewicz*, Warszawa 1921, s. 182-197.

[21] Sceptycznie wypowiada się na ten temat J. Trznadel: „Od metafizyki natury, tej tajemnicy, którą promował w *Balladach i romansach*, a potem ogólnie wyrażał w *Dziadach* («świat ten ma duszę»), przechodzi Mickiewicz do patriotyzmu konkretnej ziemi, wyrażanego poprzez realizm przedstawień i opisów. Kraj ten jest ukochaną ziemią rodzinną, krajem dzieciństwa, własnych przodków, ziemią własną." (*Tajemnicza przyroda w* Panu Tadeuszu*?* [w:] *Tajemnice Mickiewicza*, pod red. M. Zielińskiej, Warszawa 1998, s. 171).

[22] „Świat poetycki *Pana Tadeusza*, ujęty w ciasne granice terytorialne Soplicowa i okolicy, jest zamkniętym w sobie, samowystarczalnym światem szlacheckim." J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 2.

ograniczając się do zbadania losów bohaterów, zachowujemy poczucie pewności. Soplicowo i okolice to miejsce wyjątkowe[23]. Jasne, że istnieje Paryż, z którego przybywa Napoleon, że jest Moskwa, na którą maszerują polscy legioniści, że jest Petersburg, do którego jeździła Telimena, i jest miasto, w którym pobierał nauki Tadeusz. Są oczywiście jeszcze inne ziemie i kraje, ale jeśli ktoś w Soplicowie nie mieszka czy do Soplicowa nie powraca, to trudno o nim powiedzieć, że jest, że istnieje, że tkwi zanurzony w bycie albo raczej w byciu, jak podpowiada Heidegger.

A zatem przestrzeń zamknięta, prawdę mówiąc metafizyczny zaścianek? Ależ nie, bo oto widzimy, jak ów maleńki skrawek lądu otwiera się na nieskończoność, ku innym światom i ku innym ludziom, otwiera się na całe uniwersum. Aby to uczynić, nie trzeba wcale jeździć w dalekie kraje ani wywoływać narodowego powstania. Wystarczy włożyć kapelusz, zagwizdać na psy i ruszyć ze strzelbą na polowanie:

„Bo na Litwie myśliwiec, jak okręt na morzu,
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą, buja po przestworzu!
Czyli jak prorok patrzy w niebo, gdzie w obłoku
Wiele jest znaków widnych strzeleckiemu oku [...]"[24]

Ten myśliwiec zostanie jeszcze za chwilę porównany do czarownika, który nasłuchuje głosu ziemi, lecz my wolimy widzieć w nim przebranego mistyka, który wyrusza na poznanie tajemnicy życia i śmierci albo może – ktoś nas w tym miejscu poprawi – tajemnicy bycia i nicości[25]. Chciałby widzieć zwierzynę, ale jakaś nieznana siła zmusza go, by zobaczył przestwór albo „przestworza". Któż więc to taki? Litewski myśliwy czy raczej poszukiwacz tajemnicy w rodzaju Rainera Marii Rilkego, który wprawdzie nie poluje, lecz też mieszka na zamkowej wieży i nosi kapelusik z piórkiem, więc ostatecznie możemy go sobie wyobrazić w stroju myśliwego na metafizycznym polowaniu.

„Przestwór" kojarzył się zawsze Mickiewiczowi z nieskończonością, na przykład suchym oceanem, jak czytamy w najbardziej znanym z *Sonetów krymskich.* A co więcej, nieskończonością traktowaną w sposób niezbyt dosłowny, bo jej ujrzenie wymaga nie tylko dobrego wzroku, ale i oka poety. Wymaga również – wyobraźni, a może i wiary pozwalającej odkrywać znacznie więcej, dostrzegać wymiar duchowy materialnych zjawisk.

Dzieje Konrada, cz. 2, Lublin 1998, s. 289.

[23] Najbardziej sumiennym i niestrudzonym poszukiwaczem śladów Soplicowa w realnej i historycznej rzeczywistości był oczywiście L. Podhorski-Okołów, *Realia Mickiewiczowskie*, Warszawa 1999, s. 300-310.

[24] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 45.

[25] „Człowiek Mickiewicza bądź jest zakorzeniony w tajemnicy, bądź dąży do takiego zakorzenienia, utraconego i poszukiwanego. To dążenie świadczy o pragnieniu związku z czymś, co anuluje doświadczenie przygodności." M. Kuziak, *Mickiewicz: antropologia w kontekście mistyki – mistyka w kontekście antropologii* [w:] *Mickiewicz mistyczny*, pod red. A. Fabianowskiego i E. Hoffmann-Piotrowskiej, Warszawa 2005, s. 338.

Myśliwy cieszy się zatem rozległością i bogactwem łowieckich terenów, lecz obecny w nim mistyk wędruje już ku nieskończoności. Z zaścianka widać bowiem doskonale kosmos, a choć skłaniamy się raczej ku temu, by tworzyć wokół siebie bezpieczną przestrzeń, nie tracimy przecież z oczu innych światów. Są to przeważnie obszary zamknięte, traktowane w najlepszym razie z nieufną życzliwością, dystansem, w którym mieści się zarówno serdeczna gościnność, jak i najgłębszy sceptycyzm. Nieważne w gruncie rzeczy, czy konflikt dotyczy prawa, sztuki, języka, religii czy codziennych obyczajów. Z pozycji mieszkańca innych światów myśliwy-mistyk jest anarchistą lekceważącym granice i ukazy.

„Hrabia chował się w obcych krajach od dzieciństwa,
I powiada, że to jest znakiem barbarzyństwa
Polować tak jak u nas, bez żadnego względu
Na artykuły ustaw, przepisy urzędu [...]”[26]

To swoją drogą zdumiewające, jak łatwo dumny arystokrata poddaje się represyjnym prawom i zgadza się, że „cywilizacja” to system zakazów, dozór policyjny, sądy, a w ostateczności – Sybir i knut.

Dla historyka literatury tropiącego realia i sprawdzającego polonistyczne znaczenia, Hrabia to oczywiście przedstawiciel tak nielubianej przez Mickiewicza cudzoziemskiej mody, akceptujący obce wzory, zachwycający się włoskim pejzażem i malarstwem, angielskim sposobem bycia i nawet – o zgrozo – rosyjskim porządkiem. Dla nas zaś raczej niewtajemniczony dyletant, który choć uważa się za znawcę polowania, nie zna zupełnie zwierząt, nie umie obserwować ich zachowania, bez przerwy popełnia mniej czy bardziej zabawne omyłki. Nawet wówczas, gdy próbuje – zwykle z marnym skutkiem – przeniknąć do wnętrza mistycznego zaścianka.

Ktoś taki jak on, mało zainteresowany metafizycznym gospodarstwem, nie zauważyłby na pewno, co robi stojący tuż obok niego, w zasięgu wzroku – kogut, symboliczny ptak, który nie wznosząc się w powietrze, znajduje własną drogę do przestworzy.

„Stanie i nieruchomie dzierżąc dziób zadarty,
I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,
Aby tym łacniej w niebo mógł celować okiem [...]”[27]

Narrator mówi nam, że kogut wypatruje na niebie jastrzębia. Skąd jednak pewność, że nie wypatruje czegoś jeszcze – tajemnych znaków, które myśliwy, mistyczny tropiciel rozpoznaje bez trudu? „Zwierzęta są już na tropie”[28], zapewnia Rilke w pierwszej *Elegii duinejskiej*. A może narrator nie mówi wszystkiego – jak zwykli postępować mistycy,

---

[26] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 63.

[27] Tamże, s. 76.

[28] R.M. Rilke, *Poezje*, wybrał, przełożył i posłowiem opatrzył M. Jastrun, wyd. 2, Kraków 1987, s. 185.

nawet w swych traktatach zawieszający głos, bo milczenie bywa bardziej wymowne od słów, a objawienia nie sposób zamknąć w księgach.

Kogut to w wielu religiach świata ptak mistyczny, w chrześcijaństwie złączony ze światłem rodzącym się w ciemnościach, przebudzeniem i odrodzeniem. Może symbolizować „światło Chrystusowe, które odnosi zwycięstwo nad potęgą ciemności”.[29] Kto chciałby rozwinąć ten kierunek interpretacji, nie może przeoczyć faktu, że Hrabia został porównany do skaczącej żaby. Najpierw skacze, a potem się czołga, by podglądać Zosię karmiącą ptactwo. Skaczący i czołgający się arystokrata – zapewne w swoim eleganckim cudzoziemskim stroju! Skacze jak żaba, a czołga się – dopowiedzmy to, co przemilczał poeta – jak wąż, oczywiście[30]. Z jednej strony mistyczny kogut badający „przestwór”, a z drugiej zwierzęta nieopuszczające ziemi, skazane na bytowanie w ziemskim prochu. Bardzo obiecujący punkt wyjścia, z którego na razie nie skorzystamy, bo czeka na nas jeszcze ciekawszy temat.

Jak łatwo zauważyć, przyroda w poemacie funkcjonuje w sposób niejako podwójny, czy może raczej co najmniej podwójny. Jest otoczeniem człowieka, który wydaje się jej panem, a niekiedy również sługą. Pies myśliwski, kogut, wieprz kradnący snopy, drzewa w sadzie, zboże na polu i ogórki w ogrodzie istnieją dzięki wysiłkowi ludzkiemu. Nic więc dziwnego, że człowiek sprawuje nad nimi pełną, niemal absolutną kontrolę. Zgodnie z przyjętą powszechnie hierarchią królestwo ludzi znajduje się wyżej od królestwa zwierząt, bo taki porządek ustanawia już Księga Rodzaju. W *Panu Tadeuszu* wizja ta mocno się komplikuje.

Na dobrą sprawę to, co poddane człowiekowi, żyje jakby na obrzeżach świata zwierzęcego. Psy i koty, ptaki domowe, nawet konie to oczywiście przejawy bytu trudne do zlekceważenia, ale w samym centrum królestwa zwierząt, zwanym stolicą („główna królestwa roślin i zwierząt stolica”[31]) mieszkają Tur, Żubr, Niedźwiedź i Ryś – wszystkie te nazwy gatunkowe zapisuje Mickiewicz dużymi literami, czego w odniesieniu do udomowionych zwierząt nigdy nie czyni.

Przytoczylibyśmy w tym miejscu najchętniej z osiemdziesiąt wierszy poematu, ale poprzestać musimy na zwięzłym i w miarę możności prozaicznym streszczeniu. Znajdujemy się w lesie, ciemnym lesie, oczywiście, może ciemniejszym niż las Dantego, bo czy nawet w średniowiecznej, wyglądającej już renesansowego światła Florencji mógł autor *Boskiej komedii* zobaczyć prawdziwy las i poznać matecznik? Zatrzymujemy się,

[29] D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przekład i opracowanie W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990, s. 236.

[30] Por. H. Biegeleisen, *„Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza. Studium eseistyczno-literackie.* Warszawa 1884, s. 84. Badacz jest zdania, że w ten sposób poeta Hrabiego po prostu ośmiesza.

[31] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 119.

nie dochodząc do „jądra gęstwiny”.[32] Nie pójdziemy dalej, bo są tam wężowiska, głębokie jeziorka, w których mieszka diabeł, nieprzebyte bagna, gniazda szerszeni. Musimy przystanąć, bo do tej krainy nie ma wstępu nawet soplicowski mag, czyli Wojski. Ale wiadomo – a skąd wiadomo? – „wieść gminna głosi”, że za tym terytorium przywodzącym na myśl ziemskie piekło albo infernalne wizje Swedenborga[33] rozciąga się „piękna, żyzna okolica”.

Nikt jej wprawdzie nie widział, lecz bardzo dużo o niej wiemy, co wydaje się trochę zastanawiające. Przede wszystkim zwierzęta czują się tu bezpieczne, człowiek ich nie niepokoi, dożywają zatem późnej starości i odchodzą śmiercią naturalną. Ich byt, egzystencja, istnienie ma jakiś cel wyższy niż zachowanie muzeum przyrody. Matecznik jest bowiem niczym Arka Noego, w której Bóg postanowił zgromadzić przedstawicieli wszystkich rodzajów i gatunków („Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu”[34]). Przypomina również utopię, w której zwierzęta kultywują dobre obyczaje, nieznane jest tu prawo własności ani sztuka wojenna, nie występują zatem spory ani waśnie, mieszkańcy owego raju położonego w środku puszczy żyją w doskonałej harmonii, ale nie tęsknią do kontaktów z ludźmi czy innymi, mniej szczęśliwymi zwierzętami.

Mickiewicz opowiada w tym momencie o czymś, czego nikt nie widział, więc powinniśmy może wybaczyć niekonsekwencje, jakich się dopuszcza. Najpierw bowiem stwierdza, że gdyby człowiek trafił do matecznika, dzikie zwierzęta nie zrobiłyby mu żadnej krzywdy i potraktowały dokładnie tak jak Adama w raju. Potem jednak dodaje, że dostępu do leśnej stolicy bronią „Trud, Trwoga i Śmierć”[35] – znów zapisywane dużymi literami. A jeśli próbowałyby się tam wyprawić zwierzęta domowe, na przykład myśliwskie psy, to wpadłyby natychmiast w obłęd, bo sparaliżowałby je strach.

Wszystko to trochę dziwne i wcale niełatwo poskładać z drobnych, często najzupełniej sprzecznych informacji jakąś sensowną i wiarygodną całość. Jeśli potraktować mityczny przekaz najzupełniej serio, to możemy mówić już nie tylko o antropomorfizacji, lecz wręcz deifikacji królestwa zwierzęcego. Tworzy ono z pewnością pełnoprawny świat, którego prawa i zwyczaje muszą respektować mieszkańcy innych światów, innych królestw, innych rajów. Przekroczenie granicy oznacza unicestwienie i dlatego los nie-

---

[32] Jak wiadomo, podczas pisania *Pana Tadeusza*, Mickiewicz poprawiał i przerabiał wiersze innego poety, Stefana Garczyńskiego. W korespondencji namawiał przyjaciela nie tylko do zmian językowych, ale i opuszczenia zakończenia utworu, trochę zaskakująco argumentując, że po takim zabiegu „zostałaby się treść ciemna i tym interesowniejsza”. A. Mickiewicz, *Listy*, cz. 2, *Dzieła*, t. 15, Warszawa 2003, s. 187. Zob. też J. Kleiner, *Mickiewicz...*, s. 186-192.

[33] Zob. np. E. Swedenborg, *O Niebie i jego cudach również o Piekle według tego, co słyszano i widziano*. London 1880, s. 415.

[34] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 119.

[35] Tamże, s. 120.

dźwiedzia, przybysza z leśnej arkadii, który wtargnął niespodziewanie do innego świata, wydaje się przesądzony.

Co wiemy o owym niedźwiedziu? Właściwie niewiele, ale poeta chyba żartuje, przypisując mu skłonność do owsa; nawet sugestia, iż podjął on wyprawę do odległej pasieki, brzmi problematycznie. Ani razu Mickiewicz nie dopuszcza natomiast możliwości, że niedźwiedź po prostu się zabłąkał, zmylił drogę, podążył niewłaściwą ścieżką. Gra konieczności i przypadku toczy się zgodnie z ustalonymi gdzieś indziej regułami. Bo może niedźwiedź musi zginąć, by Asesor nie uzyskał żadnej przewagi nad Rejentem, by ksiądz Robak błysnął sztuką strzelecką, a Gerwazy nabrał pewnych podejrzeń co do tożsamości mnicha. A może cel jest zupełnie inny, na przykład taki:

„I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz ciszsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!”[36]

A więc w gruncie rzeczy nieważne, czy to gra jeszcze Wojski, czy może tylko odpowiada mu echo, bo chodzi cały czas o to samo: o „przestwór”, który nam towarzyszy. I nie tylko wzrok odrywa nas od ziemi, ale także sztuka, muzyka, która dociera aż do nieba[37]. Rilke wiedział, że to jeden ze sposobów, którymi posługują się ludzie wzywający aniołów i dalekiego Boga.

To zresztą zaledwie sygnały, niejasna jeszcze zapowiedź spotkania. Bo zanim skończone, czyli byt ludzki w swoim ograniczeniu, doświadczy nieskończonego, czyli Boga, aniołów, wieczności albo nieśmiertelności, rozpoznać musi właśnie bezmiar swojej skończoności, ustalić i określić przypisane sobie granice. Taką perspektywę odsłania dla ludzkiego bytu jedynie śmierć, pewność unicestwienia.

Do tętniącego życiem Soplicowa, gdzie wszystko tak pięknie dojrzewa, rozkwita i owocuje, gdzie nawet spory sąsiedzkie można jakoś złagodzić, a kataklizmów historycznych uniknąć, prowadząc żywot ziemiański w duchu Reja, śmierć wnosi Jacek Soplica, czyli ksiądz Robak. Przypomnijmy, że to właśnie on – chyba nieprzypadkowo – okazuje się wdzięcznym czytelnikiem rymów księdza Baki, staropolskiego Mistrza Śmierci[38]. To on zapowiada majorowi Płutowi śmierć, przytaczając słowa poety: „dzisiaj żyjem, jutro

---

[36] Tamże, s. 125.

[37] Cytując ten sam fragment Stanisław Pigoń dopatrzył się w poemacie pewnych akcentów gnostyckich czy też metafizycznych: „[...] stwierdzamy, że w końcowych zwłaszcza częściach *Pana Tadeusza* wydźwięka także nuta moralno-religijnej wzniosłości, wywodząca się z przeświadczenia poety o zwycięstwie dobra nad złem, Boga nad szatanem”. S. Pigoń, *„Pan Tadeusz”. Wzrost, wielkość i sława*, Warszawa 1999, s. 277.

[38] Mimo wszystko – jak zapewnia badacz tej problematyki – „romantyzm okazał się obojętny czy raczej zamknięty na inspirację Bakowską”. A. Nawarecki, *Czarny karnawał. „Uwagi śmierci niechybnej” księdza Baki – poetyka tekstu i paradoksy recepcji*, Wrocław 1991, s. 205.

gnijem”[39]. Jak pamiętamy, śmierć nieco wstydliwą, choć pewnie zasłużoną i nieuchronną. Ale Jacek niesie za sobą śmierć jeszcze w innym sensie, bo jego sumienie obciąża sprawa niezałatwiona, wina nieodpokutowana, wyrok nigdy nieuchylony. Wreszcie – i może na tym wniosku poprzestaniemy – w tej niezwykłej postaci spotykają się jakby dwa światy: zaściankowy kosmos Soplicowa i zagarniające Europę napoleońskie imperium. Trzeba porzucić szlacheckie gospodarstwo, by wybrać wolność i... śmierć, bo przecież nie ma wojny bez śmierci i wolności bez ofiar.

W *Panu Tadeuszu* nie brak dostojnych starców, zresztą na ogół bardzo energicznych i porywczych: Podkomorzy, Gerwazy, Protazy[40]. Z tej trójki ze śmiercią obcuje najczęściej stary Klucznik. Scyzoryk, który tak bardzo bawi mniej wprawnych czytelników poematu, jest przecież narzędziem zabijania w znacznie większym stopniu niż Sagalasówka i Sanguszówka. A zdarza się, że zmienia się czasem w katowski miecz! To również Gerwazemu ukazują się duchy zmarłych – być może żądne zemsty. A już Stolnik (a raczej widmo Stolnika) towarzyszy mu niemal tak często jak ukochany Hrabia, ostatni z Horeszków.

W poemacie „jasnym”, „dziennym” i zdaniem większości interpretatorów radosnym, pełnym trudnego optymizmu, czuje się niejednokrotnie obecność zmarłych. Może więc Mickiewicz wcale nie pragnął stworzyć nowego arcydzieła przeciwko innemu arcydziełu, może nie powinniśmy przeciwstawiać *Pana Tadeusza* – *Dziadom*, tym bardziej że autor daje nam całkiem wyraźny sygnał:

> „Mrok zgęstniał; reszty pańskiej wspaniałej biesiady
> Leżą, podobne uczcie nocnej, gdzie na Dziady
> Zgromadzić się zaklęte mają nieboszczyki.
> Już na poddaszu trzykroć krzyknęły puszczyki
> Jak guślarze; zdają się witać wschód miesiąca,
> Którego postać oknem spadła na stół, drżąca
> Niby dusza czyscowa [...]”[41]

Dziady w *Panu Tadeuszu*? – chyba nie każdy student walczący o zaliczenie z literatury romantycznej zorientuje się od razu, o jaki fragment chodzi[42]. Trudności sprawia

---

[39] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 253.

[40] Może należałoby dodać do tej trójki Jankiela, zgadzając się z sugestią, iż „*Pan Tadeusz* w osobie Jankiela objawia nie tylko swój wymiar patriotyczny, ale przede wszystkim metafizyczny”. A. Fabianowski, *Żyd realny – Żyd mistyczny* [w:] *Mickiewicz mistyczny*, s. 408.

[41] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 165.

[42] Na przeżycia religijne poety z lat trzydziestych i czterdziestych można spojrzeć jako na proces duchowy w miarę jednolity, zapewniający „Mickiewiczowski optymizm i aktywizm”. Zob. E. Hoffmann-Piotrowska, *„Święte awantury...”. Orto- i heterodoksje Adama Mickiewicza*, Warszawa 2014, s. 269.

bowiem nasze przyzwyczajenie, nakazujące traktować poemat niczym litewską idyllę, gdy tymczasem zawarte w nim obrazy śmierci i umierania są równie przejmujące jak analogiczne sceny w *Dziadach*. Niezrównany opis bitwy przyjmujemy ze zrozumieniem, a nawet entuzjazmem, bo satysfakcjonuje nas rozstrzygnięcie owej potyczki – ostatecznie nie tak często w XIX wieku opowiadano nam o klęsce Moskali. Dwudziestu trzech zabitych robi jednak wrażenie, choć jak pamiętamy, dwadzieścia trzy to liczba magiczna w *Panu Tadeuszu*, więc może powinniśmy traktować ją z niejakim dystansem[43]. Ale odcięta i zakrwawiona ręka czy trupy zmieszane z resztkami serów i serownicy, a dalej ptaki ostrzące dzioby w oczekiwaniu na ludzkie zwłoki wprowadzają do poematu ów ciemny koloryt, powagę i potęgę śmierci z całym jej okrucieństwem.

Spośród postaci biorących udział w akcji o śmierć ocierają się najczęściej Tadeusz i Hrabia. Ten pierwszy mógł nie tylko zginąć w niejednej bitwie czy znaleźć śmierć rozszarpany pazurami niedźwiedzia, ale nawet chciał popełnić samobójstwo nękany wyrzutami Telimeny! Hrabia, który może nieco przesadza, snując swe gotyckie opowieści, zapewnia nie bez satysfakcji, że uzbrojonych przestępców „mordował", zaś rozbrojonych kazał wiązać, prowadzić za końmi, a wreszcie powiesić u stóp Etny, by stworzyli makabryczny rekwizyt dla krwawej sceny wymierzania sprawiedliwości.

Mogłoby się jednak wydawać, że wraz ze śmiercią Jacka Soplicy i zakończeniem mniej czy bardziej istotnych sporów do Mickiewiczowskiej arkadii powróci upragniony spokój, a śmierć zaglądać tu będzie jedynie okazjonalnie, naturalną koleją rzeczy albo na przykład jako uboczny skutek polowania, umożliwiającego wykazanie talentów myśliwskich zarówno chartów, jak też ich właścicieli. Śmierć zająca rozszarpanego przez psy to oczywiście epizod niewiele mający wspólnego z mistyczną wizją Złotego Wieku. Wiadomo jednak, że w ujęciu poety (podobnie jak innych romantyków) krwawa ofiara ma zawsze swój ukryty cel.

Przyjęło się sądzić, że w księdze dwunastej, kończącej poemat, wszelkie sprzeczności, swary i kłótnie ustępują, że w Soplicowie i na zamku, i w najbliższej okolicy panuje odtąd niezmącona harmonia. Nie bez powodu tytuł owej księgi brzmi *Kochajmy się!*, jako że tylko w atmosferze przyjaźni, miłości i wzajemnego szacunku odczuwać można całe piękno muzyki Jankiela, podziwiać arcyserwis Wojskiego, tańczyć poloneza w ślad za Podkomorzym. Wszyscy są więc na końcu szczęśliwi i wszyscy patrzą z nadzieją w przyszłość. Chyba jednak – nie wszyscy.

[43] Dwadzieścia trzy zrazy mieli zjeść przed bitwą Płut i Ryków, dwadzieścia trzy rany odniósł pan Pociej, któremu Maciek Dobrzyński uratował życie. Liczba dwadzieścia trzy ma być podobno „czynnikiem tajemniczego wzrostu sił". Tak sądzi przynajmniej A. Niemojewski, *Dawność a Mickiewicz*, s. 67.

Oto bowiem pojawia się spóźniony gość i na znak, że jeść nie będzie, odwraca „talerz dnem do góry”[44]. Ten gość to nie byle kto – sam Maciek Dobrzyński, zwany „Kurkiem na kościele”! Odmowa wspólnego ucztowania to coś znacznie więcej niż manifestacja braku zaufania do soplicowskiej kuchni[45]. W perspektywie metafizycznej takie zachowanie oznacza nie tylko oczywisty dysonans, ale i zapowiedź dalszych niepokojących wypadków, bo zarodek niezgody, element zła, został zasiany i wcześniej czy później da o sobie znać.

Rzeczywiście – bardzo wcześnie, prawie natychmiast. Maciek mąci cudowny nastrój burząc swym kapitalnym wystąpieniem legendę napoleońską. Przestrzega, przepowiada, nawołuje do ostrożności, bo chociaż nie brak mu zapału, czuje się zmuszony ostudzić entuzjazm swoich sąsiadów:

„Cesarz wielki bohater! gadać o tym wiele!
Pamiętam, że Pułascy, moi przyjaciele,
Mawiali, poglądając na Dymuryjera,
Że dla Polski polskiego trzeba bohatera,
Nie Francuza ani też Włocha, ale Piasta,
Jana albo Józefa, lub Maćka – i basta.
Wojsko! mówią, że polskie! lecz te fizyliery,
Sapery, grenadiery i kanonijery!
Więcej słychać niemieckich tytułów w tym tłumie
Niżeli narodowych! Kto to już zrozumie!
A muszą też być z wami Turki czy Tatary
Czy syzmatyki, co ni Boga, ani wiary:
Sam widziałem, kobiety w wioskach napastują,
Przechodniów odzierają, kościoły rabują!
Cesarz idzie do Moskwy! daleka to droga,
Jeśli Cesarz Jegomość wybrał się bez Boga!
Słyszałem, że już podpadł pod klątwy biskupie; [...]”[46]

Po raz trzeci Maciek zakłóca sielankową atmosferę przy stole, z kwaśną miną spoglądając na Rejenta, który za namową Telimeny wkłada strój francuski. Więcej incydentów z udziałem Kurka już nie będzie, bo Maciek wychodzi – wychodzi bez pożegnania, w dodatku obrażony i zostawiając również obrażonych gości pana Sędziego[47]. Teraz już nic

[44] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 341.

[45] O szczególnym znaczeniu biesiady traktowanej jako historyczny rytuał i utrwalony w tradycji wątek literacki pisze M. Giergielewicz, *Gastronomia Mickiewicza i jej rodowód literacki* [w tegoż:] *Studia i spotkania literackie*, Warszawa 1983, s. 72-73.

[46] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 345-346.

[47] Dosyć wzruszająca w dążeniu do pogodzenia wszystkich sprzeczności wydaje się interpretacja znakomitego znawcy poematu. „Wszak-ci poeta sam umyślnie zmącił go dysonansem Maćka, patriarchy rodu, wyrażającego najgłębszą moralną świadomość zaścianka, a więc przedstawiciela

nie powinno stanąć na przeszkodzie, by ostatnia uczta staropolska i arcypolska zapisała się jak najlepiej w pamięci uczestników, ale...

Najpierw Gerwazy w najmniej stosownych okolicznościach przywołuje cień majora Płuta[48], a my oczami struchlałej wyobraźni widzimy już, jak ten krwawy upiór buszuje w kredensie, zjada zrazy, wypija poncz i chce się bawić z żywymi. Potem Klucznik ofiarowuje Scyzoryk generałowi Kniaziewiczowi, lecz ten – zamiast widzieć w nim symbol na miarę Świętego Graala – rozpoznaje z uśmiechem „miecz katowski". A potem wysyła rapier do taborów, gdzie Scyzoryk ginie. Podkomorzy jest niezadowolony z wystąpienia Maćka, młodzież szemrze, Rejent czuje się źle w cudzoziemskim przebraniu, a jeszcze Hrabia robi scenę zazdrości Telimenie i zapowiada, że zamorduje rywala. A co na to Telimena? Załatwia sprawę krótko pytaniem o widoki na małżeństwo. To znaczy chyba, że Rejenta nie kocha i porzuciłaby go natychmiast, gdyby Hrabia poszedł z nią do ołtarza! To już nie dysonans, to po prostu skandal. Na szczęście ostatniemu z Horeszków ani w głowie małżeńskie łańcuchy, więc skandalu nie będzie, ani też zbrodni z miłości, jednak przyznać musimy, że wezwanie „kochajmy się!" nie wszędzie znajduje wyraźny odzew[49].

Badaczy i czytelników dręczy – i na pewno jeszcze długo dręczyć będzie – pytanie o drugą część *Pana Tadeusza*, którą Mickiewicz zamierzał podobno napisać, a zdaniem niektórych zamiar swój po części zrealizował[50]. Warto spojrzeć na ten niejasny i zagadkowy projekt z perspektywy metafizycznej. Poemat kończy się wieczorem, po zachodzie słońca, a szlacheckiej uczcie towarzyszy prawdziwa erupcja życiowej energii pozwalającej budować plany na przyszłość. Jednak po wieczorze nadejść musi noc – noc odwrotu napoleońskiego spod Moskwy, noc trupów zakopanych w wiecznych śniegach, żołnierzy powracających w łachmanach, z odmrożonymi rękami i nogami, noc klęski. A może inaczej, bo przecież równie dobrze możemy wyobrazić sobie – po upływie iluś tam lat – starą, brzydką Zosię i niedołężnego Tadeusza. Tak czy inaczej – nieprzyjazny, mroczny świat i zagubiony w nim człowiek doświadczający trwogi i nicości. Ponura perspektywa. Może nie warto iść tym tropem. Jest w końcu tyle innych dróg...

---

rdzenia polskiej tradycji patriotycznej, po prostu rzecznika sumienia narodowego." S. Pigoń, *Pan Tadeusz...*, s. 274.

[48] A słowa „pro publico bono", uzasadniające zamordowanie majora, pobrzmiewają w poemacie „niczym złe echo". K. Wyka, *Pan Tadeusz...*, t. 1, s. 249.

[49] „Optymizm nie musi płynąć z zamykania oczu na cienie bolesne. Kto wniknie w jego podstawę, ujrzy może silną świadomość wszystkiego, co mroczne – tylko zwyciężoną przez miłość i mądrość i przez wielką energię żywotną". J. Kleiner, *Mickiewicz...*, s. 555. Opinia ta, niezwykle subiektywna i dosyć problematyczna w odniesieniu do tekstu poematu, zrobiła zawrotną karierę wśród badaczy *Pana Tadeusza.*

[50] Problem należy chyba uznać za ciągle żywy, a nawet intrygujący dla badaczy. Zob. np. M. Szargot, *Koniec baśni* [w:] *Pan Tadeusz i jego dziedzictwo. Recepcja*, red. B. Dopart. Kraków 2006.

Is *Pan Tadeusz* a metaphysical poem?

Pan Tadeusz (in English: *Sir Thaddeus, or the Last Lithuanian Foray*) is an epic poem by Adam Mickiewicz. The book was first published in exile (Paris 1834). Adam Mickiewicz's *Pan Tadeusz* is a national poem in Poland, but some interpreters (Czesław Miłosz, Jan Lechoń, Joanna Salamon and others) suppose, that it is a metaphysical poem. "Metaphysical poetry" – what does it mean? Literary critic Samuel Johnson coined the term "metaphysical poetry" when he wrote about a group of English poets (for example: Johne Donne, George Herbert, Thomas Traherne, Henry Vaughan). I'd like to describe the metaphysical nature of Mickiewicz's poem (great problems: God, spirit, infinity, space, human existence). What is time and temporality in poetical vision? What about deity and human soul? What the death serves? My article is an attempt of another look at the poem.

Key words: Polish romanticism, Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, metaphysical poetry